

Tekst referencyjny: L. Giussani „Dlaczego Kościół”, wyd. Pallotinum 2004 str. 230-239

Non son sincera (Adriana Mascagni)

The things that I see

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Przyjdź Duchu Święty...

Nie jestem szczerą, tyle razy zamknięci w naszym złu, stąd się rodzi pytanie: daj mi spotkać tego, który jest szczerą, który jest prawdziwy, kogoś za kim mogę chociaż pójść. Ktoś, kto ze mną będzie się śmiać, kto mnie obudzi na nowo na drodze, na której mam żyć. Na to pytanie odpowiada Pan rzeczami, jakie widzę, dzięki którym staje się jak dziecko i które sprawiają że płaczę jak mężczyzna. Rzeczy które widzę, które sprawiają, że patrzę na to co On mi dał i pokazują mi co raz to wyraźniej to co widzę. I rozszerzają mi horyzonty wzbudzając mój zmysł religijny. Kontynuujemy naszą drogę, aby zrozumieć lepiej jakie jest zadanie Kościoła w świecie wobec człowieka.

Marco: Chciałem o coś zapytać. Odnośnie tego, czy to nie jest za mało powiedzieć, że funkcją Kościoła jest wychowywanie do zmysłu religijnego. Mam trójkę dzieci. Pierwsze z nich nie okazywało dużej ciekawości, nie wydawało się mieć dużo oczekiwań. Pamiętam, że powiedziałem żonie „przecież ona na nic nie czeka, nie wydaje się mieć zmysłu religijnego”. Odpowiedziała mi: „Ty głupku!”

JC: *nie jest zbyt miła ta twoja żona.*

Marco: Ale jest inteligentna. „Każdy ma zmysł religijny, nawet ona (córka - przyp. tłum.), trzeba jej pomóc, nauczyć ją”. Czuję pragnienie, aby moja córka mogła żyć pełnią oczekiwań. Kiedy dorastała, zmysł religijny ukazał się w niej jako niepokój, jako niezaspokojone oczekiwanie. A więc miałem pragnienie, aby nie tylko żyła zmysłem religijnym, ale aby odczuła wartość Kościoła, którą ja odkryłem dzięki ruchowi. Coś więcej niż zmysł religijny, odczucie Obecności, przeznaczenia wewnątrz towarzystwa innych, które albo można przyjąć albo odrzucić; oczywiście wolna w tym wszystkim. Ale chociaż żeby to przeczuwała. Pragnęłam, aby rozumiała, że życie to nie jest niekończące się poszukiwanie, ale, że jest punkt w którym jest taka jakość życia, której każdy z nas poszukuje.

Pytanie brzmi więc: czy to nie za mało powiedzieć, że funkcją Kościoła jest wychowanie do zmysłu religijnego? To stwierdzenie, prawdziwe, nie jest mniej ważne niż powiedzenie, że funkcją Kościoła jest uczyć wiary, czyli aby rozpoznać Chrystusa tajemniczo obecnego między nami?

I według ciebie co może nam w tym pomóc?

Co może pomóc zobaczyć Chrystusa pośród nas? Ponieważ jeśli celem jest rozpoznanie Go, co może w tym pomóc?

Na pewno oczekiwanie Chrystusa, pełne oczekiwanie.

Ponieważ możesz Go spotkać właśnie dlatego. Ale jako wychowanie. Nauczyć oczekiwania, uczyć odpowiedzi. I to jest potrzeba, prawda? Potrzeba bardzo obecna, bardzo nagła w naszych czasach. Zaskakuje mnie, że myśląc o pytaniu Marca, przychodzi mi na myśl to, co mówił ks. Giussani w pewnym wywiadzie w Chieti w 1998, aby zrozumieć dlaczego Giussani na to naciska w tym rozdziale, ponieważ mówi: „my chrześcijanie dzisiaj staliśmy się odłączeni, nie od formułek chrześcijaństwa, nie od rytów chrześcijaństwa, nie od praw dekalogu, ale zostaliśmy odłączeni od fundamentu ludzkiego, od zmysłu religijnego.” Ponieważ to co sam rozpoznał, kiedy zaczął uczyć

w Brechet to, to że wszyscy znali formułki – w 1954 w Mediolanie było niemożliwe nie chodzić na lekcje religii, więc otrzymywano formułki wiary, każdy był ochrzczony, bierzmowany, ale w pewnym momencie zobaczył, że to nie wystarczało, żeby wiara mogła stać się czymś interesującym. Już w tym momencie Giussani zrozumiał, jak pomogła nam to zrozumieć w swojej książce na temat GS, Marta (Busani) – ks. Giussani odpowiadając na pytanie Kardynała Montiniego, dlaczego tak bardzo naciskał na doświadczenie. Ponieważ przebywając z młodzieżą zobaczył, stało się ewidentnym, że słowa chrześcijańskie nie odpowiadają na świadomość młodych, z którą wchodzi w rzeczywistość, to nic im nie daje. Uczniowie czuli doktrynę chrześcijańską i jej potrzebę dla własnego życia, ale aby rozpoznać, musi być poruszona ich wolność. Doświadczenie jest konieczne, aby móc żyć pojęciami, które intelektualnie tłumaczą rzeczywistość chrześcijańską. Osobiste doświadczenie pozwala odkryć najgłębiej to czego naucza Kościół. Giussani zauważył to dobrze, jak widać to na przykładach dotyczących rodziców i dzieci, przyjaciół, kolegów albo osób, które spotykamy na drodze. Ponieważ on mówił, że „ motywu dla którego ludzie już nie wierzą, albo wierzą bez wiary – tzn. wiara staje się formalnym uczestnictwem, rytą, gesty i moralizm, ponieważ nie przeżywa się swojego człowieczeństwa, osoba nie jest zaangażowana w swoje człowieczeństwo. Pytanie więc brzmi: jak obudzić całą ludzkość, aby mogła naprawdę uczestniczyć w wydarzeniu wiary, aby rozpoznała. Dlatego Jezus ciągle mówił, że przyszedł, do chorych a nie do zdrowych. Bo ten kto jest zraniony, dla niego odpowiedź staje się nagląca. W tym rozdziale pytanie brzmi, jak mówi Giussani: nie jest problemem czym jest zbawienie człowieka, bo zbawieniem jest Chrystus. Tutaj ważnym jest : w jaki sposób Chrystus jest potrzebny człowiekowi w jego drodze, w jego relacjach z rzeczami. I kiedy osoba widzi, że tak jest, zaczyna budzić swoje człowieczeństwo, pobudzać je. I to jest ważne. Nie jest tak, że to co przytrafiło się tobie, nam, twojej córce może też, jest zredukowaniem wszystkiego do zmysłu religijnego. To jest świadectwo chrześcijańskie. To nie jest tak, że Jego cała obecność z wszystkimi czynnikami ludzko-boskimi powiedzmy... cała się ukazała. I to jest świadectwo, które fascynuje innych. Ale aby wszystko zaangażować, całe człowieczeństwo, aby obudzić człowieka trzeba przylgnąć do tego. Nie wystarcza zmysł religijny, ale całkowita obecność. Jakie jest połączenie między wiarą a zmysłem religijnym. Przebudzenie zmysłu religijnego to weryfikowanie całokształtu wiary. Rozumiecie? I potem decyzja czy przylgnąć czy nie. Ale zadaniem jest właśnie to - aby można to odnaleźć. Jasne? Stefano to udokumentował. Gdzie?

Stefano: Przeczytam to co ci napisałem 16 marca. Drogi Julianie, Dzisiaj mija 39 lat od porwania Alda Moro. Przypadkiem odkryłem, że kiedy był młodym nauczycielem w latach 40 tak pisał: „Najprawdopodobniej pomimo wszystko, ewolucja historii, w której jesteśmy protagonistami, nie zaspokoi naszych wymogów i ideałów: wspaniała obietnica, która wydaje się być zawarta w sile i pięknie tych ideałów, nie zostanie dotrzymana. To znaczy, że ludzie będą musieli zmierzyć się z prawem i z państwem w pozycji większego i lub mniejszego pesymizmu. I ich smutek nie będzie nigdy pocieszony w pełni. Ale to niespełnienie, ten smutek to to samo niespełnienie człowieka wobec swojego życia, zbyt często bardziej wąskiego i biednego niż wyidealizowane i upragnione piękno, które w sobie mogłoby kryć. Smutek człowieka, który ciągle znajduje wszystko marniejszym niż by chciał, którego życie tak bardzo różni się od wyśnionego ideału. To smutek który nie ucicha, kiedy przyznajemy się do niego przed duszami, które potrafią zrozumieć lub śpiewają o nim lub kiedy moc wiary lub piękna natury przeganiają smutek i dają pokój. Może przeznaczeniem człowieka nie jest całkowita sprawiedliwość, ale aby być spragnionym tej sprawiedliwości. I zawsze jest to wielkim przeznaczeniem.” To jest to moje odkrycie tych tekstów. Z tymi tekstami chciałbym porównać to, co staramy się zweryfikować na szkole wspólnoty.

Jest to bardzo aktualne świadectwo – wyzwanie przed jakim stoimy – aby żyć tym pragnieniem, które nie może być zredukowane przez żadną okoliczność, przede wszystkim przez nas, którzy doświadczyliśmy spotkania, w którym mogliśmy zweryfikować, że oczekiwanie naszego serca zostało

objęte. Nie zostało rozwiązane, ale „przerzucone” na rzeczywistość, gdzie Ktoś dał się znaleźć, przez tych którzy nie przestają szukać (samarytanka, syn marnotrawny i my dzisiaj).

Od mniej więcej roku, mój kolega z wcześniejszej pracy Pino razem ze mną uczestniczy w transmisji twojej szkoły wspólnoty. On ciągle nazywa się ateistą, ale jego serce nie przestaje pytać.

Sprawa wygląda tak, rok temu w styczniu zadzwonił do mnie po wielu latach i powiedział, że chodzi na msze święte. Zdziwiłem się, bo jak razem pracowaliśmy, on - który powiedzmy wywodził się z tradycji marksistowskiej- zawsze miał mnóstwo pytań, zawsze dopytywał o różne rzeczy – dotyczące kościoła, pracy. Łatwo było zrozumieć, że szukał jedności w tym wszystkim, szukał punktu spotkania. Długo nie mieliśmy kontaktu, zadzwonił do mnie, mówiąc, że zaczął chodzić na msze. Zapytałem o powód. Odpowiedział, że „aby zrozumieć”. Więc zaprosiłem go na szkołę wspólnoty. Więc raz w miesiącu spotykamy się na pizzy, rozmawiamy o życiu i razem uczestniczymy w szkole wspólnoty. Patrząc na niego, już nie młodego chłopaka, słuchającego z powagą i napięciem, odkrywam że jestem zrobiony z tego oczekiwania, tego głodu i pragnienia i jestem gotowy odkryć Go, w tym, co się wydarza i w ludziach jakich spotykam. Przed szkołą wspólnoty, podczas kolacji, nasze rozmowy są bardziej chaotyczne, a nasze problemy wydają się być większe od naszych sił, ale na końcu, jak wracamy do domu, choć te problemy wciąż pozostają, pojawia się podmuch w pokoju. Tak mówi Pino: „oni wszyscy tak bardzo na poważnie biorą życie i osoby które spotykają, sprawiają, że potrafię spojrzeć inaczej i z większą nadzieją, na to co mi się przydarza”.

Pino opowiada mi, że chodzi na msze święte, po to, by zrozumieć. W doświadczeniu szkoły wspólnoty, odkrywa, że to, czego słucha, ma związek z jego życiem, więc w ten sposób ten gest staje się oczekiwanym spotkaniem. I jego napięcie również mnie budzi.

Jest to coś, co budzi nadzieję, ciągle aby uczestniczyć w nowości, gdzie budzi się życie. Wiemy, jak często widzimy w Ewangelii, że to co stawało się tym, którzy spotykali Jezusa, to coś „nigdy wcześniej niewidzianego, niespotkanego”. Że budziła nadzieję w nich, jak opowiada pewien chłopak, który jest na Erasmusie. W relacji jaką ma z kolegą, mówi, że to budzi w nim pytania. Piękna prostota.

„W zeszłym tygodniu (mówi mi przy piwie) wiesz, odkąd razem rozmawiamy, odkrywam, że mam w sobie jakąś ogromną falę i nawet sobie z tego nie zdawałem sprawy.” Czyli odkrył siebie na nowo. Rozmawiamy o rzeczach głębokich, ale również fundamentalnych. Bardzo uderzyło mnie to, że ja, ze wszystkimi moimi brakami i bez żadnej zasługi, stałem się narzędziem, aby odkryć prawdziwą naturę drugiej osoby, aby ukazały się pewne pytania i pewna autentyczność wobec życia. Prawdą jest, że tylko spotykając kogoś można się zmienić, można stać się bardziej sobą i odkryć, że jest się narzędziem Tego, Który napędza szczęściem.

I tak się zaczyna uczestniczyć, tak jak ten przez kolegę, w tym co Chrystus przyszedł nam przynieść. Powiedział, że odkrył w sobie falę, swoje człowieczeństwo. Ale trzeba dobrze zrozumieć to zjawisko, które jest naturą Kościoła. Opowiedziała mi jedna osoba: „tydzień temu zaproponowaliśmy przyjaciółom, by opowiedzieć w jaki sposób Kościół wprowadza nas w tajemnice i czym jest nasza świadomość wobec wydarzeń życia. Stworzyła się dyskusja, o tym czym jest Kościół. Chciałabym zrozumieć czym jest tak naprawdę Kościół. Jak odkryć czy Kościół spełnia swoje zadanie? Ponieważ nieraz dajemy znak równości między Kościołem a towarzystwem, pokazywałam momenty potwierdzające tę tezę, ale nikt się ze mną nie zgadzał. Mam wrażenie że ciągle się pytamy, ale w sposobie w jaki żyjemy, w relacji z Kościołem, czy już wszystko jest jasne? I wydaje mi się, że rozdział szkoły wspólnoty odpowiada w sposób fundamentalny. Po pierwsze: dlatego, że wobec Kościoła potrafimy zrozumieć, w jaki sposób nam się ukazuje, można pytać Kościoła, który wskazuje na rozwiązanie i to rodzi w człowieku konsekwencje. Giussani mówi, że „Kościół tak czyniąc staje się nauczycielem”. Po drugie: że zabiera wartość czasu, zanika historia, tak mówi. I dlatego Giussani

podaje przykład takiego sposobu towarzyszenia sobie i zadawania pytań przez Kościół, sytuacja, gdy Chrystus jest proszony by być sędzią w podziale majątku dwóch braci.”

To jest pokusa, nawet w czasach Jezusa byli sędziowie, którzy rozwiązywali każde spory. Giussani podkreśla, iż taka postawa jest instynktowna dla człowieka, myśleć, że odnalazł źródło rozwiązania wszystkich problemów. Uwaga! Jezus od razu pokazuje, że to jest mylące. Ta postawa, że właśnie tego oczekujemy od Kościoła. Tak, jest pomyłką prosić o to Jezusa (o danie gotowego rozwiązania na moje problemy -przyp. tłum.). Pisze do mnie pewna osoba: *„i jest to zaskakujące, że Jezus nie zostaje aż do momentu rozwiązania problemu. Jezus nie poddaje się takiemu myśleniu: że właśnie, tak czyniąc pomaga. Nie poddaje się myśleniu takiemu jakie mają, jak mówi Giussani, rodzice, którzy próbują rozwiązać problemy dzieci za nie same. Takie zadanie nie jest zadaniem Kościoła. Byłoby ono dla Kościoła iluzją, nie zgodne z jego zadaniem wychowawczym.”*

Z jednej strony byłoby wyczyszczeniem historii. A z drugiej byłoby wtargnięciem w drogę człowieka. Jak rodzice, którzy robią coś za własne dzieci. Czy byłaby to miłość prawdziwa? Czy też czyniłaby je niezdolnymi do zmierzenia się z życiem? Wyczyściłoby to znaczenie czasu i spłyciło drogę człowieka. Jest możliwość podjęcia sposobu bycia razem, zadanie, o które prosimy Kościół, na które Jezus odpowiada, że nie akceptuje tej roli, którą chcemy mu przypisać. Bo tak nie można tworzyć naszego towarzystwa. Inaczej Kościół nie będzie mógł pełnić swojego zadania wychowawczego. My nie możemy skończyć tego rozdziału bez zapytania siebie nawzajem: ale my, czego oczekujemy od ruchu tak wiele razy? Oczekujemy rozwiązań – ale jeśli ruch by je miał, to zniknęłaby funkcja wychowawcza. Kiedy pytamy na kogo głosować albo jak zdecydować podczas referendum. Natomiast ważne jest to co nas wprowadza w ruch i co nie zabiera nam naszego człowieczeństwa. I to nic innego jak to co robi Jezus: zobaczcie, jeśli postawicie się we właściwych okolicznościach, możecie znaleźć odpowiedź. Więc jakie jest zadanie, które stawia Jezus? Aby nie dać sobie wmówić „że tak”. Jest to wyzwaniem dla naszej wolności. Dla naszego rozumu: zobaczcie, jeśli wy przyłgniecie, to rozwiązania się nie znajdują. Możecie ją zaakceptować (wolność). Giussani mówi: to nie jest magiczne zaklęcie – zwróćcie uwagę na wrażenie - to nie jest zaklęcie, aby zapobiec w sposób automatyczny pomyłce. Ale jest to podstawa do tego, aby rozwiązanie było ludzkie.

Co wskazuje na to, że jest ludzkie? Wolność. To jest objaw tego, że rozwiązanie jest ludzkie. To tak jak Jezus, który ufa, że jeśli człowiek znajdzie się we właściwym położeniu, będzie w stanie odnaleźć dobrą drogę. Ale jeśli tego nie robi, to nawet jeśli znajdzie rozwiązanie, to nie będzie w stanie go przyjąć. Więc człowiek, który został przebudzony może odnaleźć drogę. Bo tylko wtedy Kościół żyjący postawą religijną, kiedy człowiek to akceptuje, nie przestaje doświadczać energii i dumy, zobaczcie, aby pracować z taką intensywnością, że znak staje się ciągle bardziej wyraźny i my angażujemy się. Angażujemy się bardziej w rzeczywistość. I chcemy brać ją w swoje ręce. Koniec. Nikt nam nie da rozwiązania. A więc?

To jest to, co naprawdę może sprawić, że osoba zacznie się rozwijać. Sprawić że człowiek zacznie uczestniczyć w tej pełni, której Chrystus chce dla człowieka w historii. I to zamiast urywać/przerywać drogę, pomaga doświadczać takiej energii, aby wejść w historię przez konkretne problemy. Nie chciałem tylko powtarzać za nauczycielem od matematyki, chciałem się nauczyć tego, czego nauczał. Tak jak chcę się nauczyć, tego co mówił Giussani. Chcę, aby stało się to moim. Ale nie może się to stać beze mnie, bez ciągłego zaangażowania mojej wolności. Jeśli to będzie ciągle pobudzane w nas oraz nieustannie przywoływane, przez to, co się nam wydarza w życiu, jak wtedy kiedy widzimy kogoś kto żyje intensywnie. Jeśli tak nie będzie, to nigdy nie będzie to moje. Nie jestem w stanie zauważyć jak nagląca jest wiara w życiu – bo to widzę tylko w momencie, kiedy się angażuję całkowicie. Takie doświadczenie opisała jedna osoba:

„jak to zauważyć? Że Kościół tego dokonuje w moim przypadku? Że moja osoba rozwija się i rośnie. Że moja osoba coraz bardziej się angażuje, że bierze rzeczy we własne ręce. Chcę odkryć rozwiązania Ponieważ to moje zadanie. Ten fragment szkoły wspólnoty zmusił mnie do myślenia o dwuznaczności, w której tkwimy i historii, coś o czym mówiłeś trzy lata temu na rekolekcjach. Bóg stał się człowiekiem na znak swojej miłości do ludzi - bycie zaangażowanymi w problemy, które stawia nam życie to pierwsza forma miłosierdzia/miłości. To stwierdzenie sprawiło, że stałam się coraz bardziej zaangażowana przez wiele lat mojego życia. Ale zdaję sobie sprawę, że jeśli ten wysiłek nie składa się przede wszystkim z połączenia rzeczy i ludzi oraz okoliczności, które stwarzają problem z podstawą życia, to się pogubimy. Połączyć rzeczy i ludzi i okoliczności, które stwarzają problem z podstawą życia. To jest prawdziwa religijność. Można się pogubić i wydaje się nam, że rozwiązanie tkwi w serdeczności. Ile pustki w takich rozwiązaniach. I wszystko w dobrej wierze. Ale wysłuchaliśmy tylko połowy/ części przekazu. I dlatego musimy uważać. Zobaczyć czy sposób w jaki przeżywamy nasze bycie razem dochodzi aż do tego punktu. Bo inni nie mogą za mnie działać. I zauważyłam że jedynie, kiedy mam całkowitą świadomość zależności od Tajemnicy, wypływa darmowość. W działaniu. Nawet w momentach konfliktu. I to ta świadomość sprawia, że mogę pozytywnie spojrzeć na trudności. I to dla mnie, w moim doświadczeniu było ogromną poprawą/zmianą. Jako możliwość do zdania sobie sprawy ze wszystkich czynników i przez to móc lepiej odpowiedzieć na sytuację.

My w naszych doświadczeniach mamy, jeśli jesteśmy uważni, wszystkie zdolności potrzebne do tego byśmy mieli rację. Jak mówił Giussani: skąd wiemy, że ktoś jest naprawdę religijny? Gdy wszystko służy wychowaniu do prawdziwej religijności. Wiemy, że ktoś jest naprawdę religijny, jeśli przeżywa rzeczywistość, ale nie tylko z pozorów. Pisze nam Giussani w 10 rozdziale „Zmysłu religijnego”: skąd wiem, że całkowicie żyję rzeczywistością? Odpowiada Giussani: tylko, jeśli oddycham. Jeśli się duszę to dlatego, że jestem pozytywistą i pozostaję tylko przy pozorach. To jest ważne. Jeśli my angażując się w rzeczywistość nie jesteśmy w takiej całkowitej zależności, to nie dojdziemy do Tajemnicy. Jeśli nie ma takiego punktu, to dusimy się. Rozwiązanie więc leży w połowie drogi. Pier jak to odkryłeś?

Pracując nad tym rozdziałem, jak zwykle w pewnym momencie coś pozwala mi zrozumieć o czym jest mowa, zrozumieć przez pryzmat mojego doświadczenia. Są dla mnie dwa aspekty związane z ruchem, gdzie okazuje się to dla mnie być jasne i bardzo wyraźne.

Pierwszym jest osąd, który wydaje się być stary, ale na nowo go omawiamy/podejmujemy, a mianowicie osąd Giussaniego na temat 1968 roku. Dlaczego w ruchu wydarzyła się taka katastrofa? Giussani podsumował to tak: nie poszukiwaliśmy Go dniem i nocą. Ty nalegałeś, abyśmy na nowo przyjrzyli się temu osądowi i abyśmy powiedzieli, że nie ważne w jakiej sytuacji się znajdujemy, zobaczcie, że naglące jest nasze doświadczenie jako ruch. Więc ja, właściwie jeszcze raz przeżywając tę sytuację w świetle tego osądu, tak jakbym w tym rozdziale nagle dostrzegł całą jego treść i zawartość, co to znaczy, że Go nie szukaliśmy? Robiliśmy wszystko oprócz tego jednego? Czy raczej powinniśmy byli to robić tak samo jak i pozostałe rzeczy? Poszukiwać Go dniem i nocą jak i uczestniczyć w asembleach, tak jak ty teraz wspominałeś, zaangażowani w problemy innych. I podam tylko fragment tekstu, str. 232 gdzie pisze o wolności i historii.

„człowiek ma możliwość znalezienia rozwiązania, gdyż Bóg nie umieścił nas w strumieniu czasu bez powodu...czyli to absolutnie nie chodzi o to, że się brało udział w asembleach i wydarzeniach ruchu. To na pewno nie było to. Problemem jest to, że nasze poszukiwanie rozwiązania nie było poszukiwaniem możliwości wyczerpującej, tzn. dopasowanej do naszego pragnienia. I gdzie jest ta możliwość? I pisze: „nie leży w mechanizmach wymyślonych przez człowieka ani nie przychodzi z zewnątrz, od otaczających go rzeczy. Taka możliwość została powierzona twojej wolności, czyli powierzona! Taka możliwość została powierzona twojej wolności, gdyż możesz powiązać samego siebie i rzeczy czy okoliczności, które są dla ciebie problemem, a fundamentem życia. Tak jak ty nam

dopiero przypomniałeś. Dla mnie było to fundamentalne, zrozumieć że ten osąd jest ważny, bo pokazuje mi jak moje wysiłki mogą być efektywne! Nie czym mogę zastąpić moje wysiłki. I to jest fundamentalne. Wierzę, że dla nas wszystkich.

I druga rzecz .

Nawiązując do doświadczenia, które teraz przeżywamy, wydaje mi się, że przykład który nam na nowo przywołałeś z kardynałem Federico w sposób tak efektowny (list ks. Carrona przed pielgrzymką Papieża Francisza do Mediolanu – przyp. tłum.), jest także fundamentalne. Przynajmniej dla mnie, abym mógł zrozumieć co oznacza ten rozdział dla mnie. Ponieważ jest ten punkt, w którym opisane są ręce kardynała jako zdolne do naprawienia szkód, do naprawienia szkód, do pomocy cierpiącym, w pokoju, otwarte dla przyjaciół. To niesamowite. To bardzo konkretny sposób na wskazanie człowieka, który rozumie potrzeby innych i pragnie je zaspokoić. Rzecz prosta, ale niesamowita. Dlaczego te ręce potrafią coś takiego czynić? Dzięki spotkaniu! Z kardynałem Federico, który otwiera tę świadomość, o której pisze Giussani na stronie 238. Co sprawia że te ręce to potrafią? Federico powiedział: pozwólcie abym ścisnął tymi rękami. Ponieważ jego ręce są w rękach Kogoś Innego. „uznaniem zależności od Boga, Który mnie stworzył i w Którego rękach, bez lęku się znajduję, stwierdzenie, że wartością życia i jego treścią jest Ktoś Inny a zatem również Ktoś Inny jest nadzieją realizacji przeznaczenia.

To czego nam brakuje dziś to właśnie to, czego towarzystwo Kościoła może nas nauczyć.

Rita, gdzie w doświadczeniu spotkałaś to o czym mowa?

Rita: Od tego roku razem z trzema mamami zaczęłam robić szkołę wspólnoty. To było dla mnie mocnym przynagleniem do rzeczywistej pracy nad tekstem szkoły wspólnoty i zdumiewam się relacjami, które się rozkwitają, cudami, które wydarzają się każdego dnia. Realnie jest wolność w pytaniu się od rzeczy najbardziej prostych („zajmiesz się dzieckiem ponieważ babcia jest chora?“) do te najbardziej delikatne („jak rozpocząć na nowo relację z moim mężem, już od miesiąca kłócimy się i już nie wiem co mogę zrobić ... pomóżcie mi!“) Aż do punktu by powiedzieć, że szkoła wspólnoty jest jedynym miejscem, które utrzymuje na nogach życie. Lub by podziękować za to o czym ktoś daje świadectwo (nieustanne sytuacje z życia), ponieważ jest ewidentnym, iż z Nim wszystko jest możliwe i naprawdę warto jest przeżywać życie. Wielkim darem jaki otrzymałam od Niego było spotkanie Przyjaciółki: od 12 lat nie miałam takiej przyjaźni, która nieustannie ukazuje mi jak pięknym jest to wszystko co jest przede mną (wobec mojej wolności, moich błędów, mojego pragnienia, mojego zła, moich grzechów) bez cenzurowania niczego. Biorąc wszystko na tym samym poziomie. I patrzy na mnie w taki sposób, jak mówiłeś w artykule: „ ze spojrzeniem pełnym szacunku, mogącym zmierzyć się ze wszystkim bez nieustannego strachu i codziennych wyzwania życia“. Uświadamiam sobie, że napięcie by potwierdzać całą rzeczywistość według spojrzenia Chrystusa jest naprawdę fundamentem pokoju. Bo jeżeli mój mąż pracuje i wraca do domu późno, mogłabym się wkurzyć i powiedzieć mu: „Nigdy cię nie ma, ja robię to, tamto, biegam tu i tam“... ale wyrzucając mu problemy codzienności nie stanę się przez to szczęśliwa. Bo nawet jeśli mój mąż byłby ciągle, jeśli robiłby wszystko to co chcę, to i tak nigdy by mi to nie wystarczyło. Zawsze byłoby coś innego i nie byłabym szczęśliwa. I jest ewidentnym, że tylko pragnąc Jezusa mogę być szczęśliwa. To jest to, co mnie zmienia, przyjaciółka powiedziała mi: „podoła mi się ta nowa wersja Rity“. Ja, po pierwsze, jestem bardziej szczęśliwa i wszystko jest Jego objęciem i jest dowodem Jego obecności. Wszystkie rzeczy nabierają piękna, wolności, smaku, który pozwala ci stać do późna w nocy gotując dla przyjaciółki, która jest w potrzebie, która być może z gotowym obiadem, będzie miała mniej trudności. Jestem szczęśliwa, z pokojem w sercu (które dotyka mnie całą, nic nie pozostawia na zewnątrz), którego pragnę przez całe swoje życie.

Rita, dziękuję. Również praca, Luigi.

Luigi: podczas pracy nad tekstem szkoły wspólnoty zostałem bardzo dotknięty, sprowokowany, powiedzmy trafiony, tym fragmentem, w którym mówi o niepokoju. Jeżeli przez niepokój mogę rozumieć fakt, iż nie jestem w stanie oderwać się od martwienia się pracą, odpowiedzialnością, terminami, które przybliżają się jeden za drugim, niespaniem po nocach, myśląc o tym wszystkim również kiedy jestem z rodziną lub na wakacjach, rujnując wolność w relacjach, sposób używania wolnego czasu; ostatecznie żyję w niepokoju. Już kilka razy pracowałem nad tym tekstem, ale nigdy mnie nie dotykała; prawdopodobnie ponieważ jeszcze wtedy nie żyłem w niepokoju. Uderza mnie, że ksiądz Giussani mówi ostatecznie o niepokoju jako zapomnieniu o pierwotnej zależności, jako o fakcie nierozpoznania, że moja konsystencja i nadzieja zawierają się w Bogu. I w ten sposób patrząc na rzeczywistość spojrzeniem Chrystusa, niepokój jest kłamstwem, które nie pozwala mi stwierdzić, że to co rozpoznałem – pewnie, że to co rozpoznałem i to rozpoznaję – jest prawdą. Fascynuje mnie droga pielgrzyma, który zmierza w stronę celu: nie zatrzymuję się na tej pozycji, szukam, by podejmować pracę, którą nam proponujesz, proszę Boga, aby przemienił mi serce, jestem z przyjaciółmi, którym udaje się przeżywać rzeczywistość nie zamykając się w klatce z problemami. Wiem, że pracujemy i jestem pewny dobrych owoców. Proszę cię o pomoc, by zobaczyć z większą jasnością ten punkt, który tak bardzo sprawia, że cierpię.

Marco pomóż mu.

Marco: Przeczytam to, co ci napisałem. Drogi Julianie, jestem bardzo wdzięczny za pracę nad szkołą wspólnoty. Okoliczności, które teraz przeżywam w tym okresie w mojej pracy są weryfikacją zawartości tych stron. Od kilku dni zmieniły się cele firmy, w której jestem, klimat jest mocno napięty i ponury. Każdy jest w jakiś sposób zaniepokojony, że jutro może być inne od dzisiaj ze wszystkimi konsekwencjami jakie to z sobą niesie. I w ten sposób wszyscy szukają, wycofując się z własnego kąta patrzenia, broniąc się przed rzeczywistością, która wydaje się być wroga. Zdałem sobie sprawę, że nie jestem zdeterminowany przez ten ogólny klimat, i nie dlatego iż jestem obojętny czy odseparowany czy jestem bohaterem, ale dlatego, iż szkoła wspólnoty stała się dla mnie hipotezą do rozpoznania tego co się wydarza. Pierwszą rzeczą, którą zauważyłem jest, iż wychowanie Kościoła do zmysłu religijnego naprawdę umożliwia używanie rozumu, albo lepiej, umożliwia używanie go w ten sposób, przez który przede wszystkim rzeczywistość nie napawa lękiem i okoliczności, które wydają się być niesprzyjające stają się okazją, by spojrzeć na nie jako na pozytywną możliwość, jeszcze nie poznaną czy odkrytą (nie wiem jak się skończy), ale tak jakby już wewnątrz było pytanie, które domaga się odpowiedzi: Panie, pozwól mi zrozumieć, co chcesz ode mnie i o co mnie prosisz. Koleżanka, zmartwiona całą tą sytuacją, przyszła do mojego biura, by porozmawiać o tym co się wydarza. Wychodząc powiedziała mi: „Ale pięknym jest usłyszeć pewne rzeczy z samego rana, przyjdę tu także jutro”. Nie powiedziałem jej nic mającego związek z religią, tylko to w jaki sposób szukam jak żyć w tej sytuacji. Myślę, że ten sposób używania rozumu jest jedyną możliwością bycia dorosłym w świecie, z ciekawością dziecka, której nie traci się z czasem, ale która w czasie rośnie. Druga rzecz, z której zdałem sobie sprawę to, że wychowanie przeskakuje schematy, które już znałem, które pozwalały mi widzieć rzeczy w sposób, który bardziej koresponduje, bardziej niż to co na myśli miałem ja. To zależenie od rzeczywistości wydaje mi się być najbardziej ludzkim sposobem zależenia od Boga. Wielu innych moich kolegów w tych dniach przychodzi do mojego gabinetu (w którym drzwi są zawsze otwarte), chociaż nie pracuję w dziale zasobów ludzkich (HR) czy też w dziale pracowniczym, zadając pytania dotyczące przyszłości. Kiedy wchodzi, myślę, że mogą zależeć od tego co jestem w stanie im powiedzieć; ale w rzeczywistości, kiedy wychodzą, to ja jestem tym, który zależy od nich, ponieważ to ich potrzeba na nowo pozwala zobaczyć mi moją potrzebę. Dziękuję za towarzyszenie mi w tej drodze.

To co definiuje postawę: „wycofuję się ze swojego kąta patrzenia na rzeczywistość”, albo to Chrystus nieustannie mnie rozbudza, by wejść w rzeczywistość i móc by innej postawie, którą on we mnie zdradza. by stanąć wobec rzeczywistości inny, tak że to zdumiewa wszystkich. Czy to prawda Agnese?

Agnese: Opowiem historię, która dała mi światło na ten fragment szkoły wspólnoty, w którym Giussani mówi o wolności, o możliwości znalezienia wyczerpującego rozwiązania, powierzonej mojej wolności wobec mojego źródła i przeznaczenia. W trakcie okresu praktyk spotkałam byłego profesora, który podczas obchodu zadeklarował, iż nie ma sensu zajmować się medycyną, bo “jest to bitwa już od początku przegrana, ponieważ na koniec pacjent umrze”. W ogólnym zakłopotaniu zostam uderzona niczym piorunem, to pytanie od dłuższego czasu mi towarzyszyło: jaki sens ma leczenie ciała jeśli przeznaczeniem jest śmierć, tak często nieprzewidziana? Nigdy nie miałam tego medycznego pocisku: dla mnie to było raczej późne odkrycie powołania, a więc pytałam siebie, co ja tutaj właściwie robię? I dlaczego Jezus nigdy nie odmawiał uleczenia chorych, tłumacząc “za was oddam moje życie, dla waszego zbawienia, więc nie powinniście się zbytnio przejmować waszymi chorobami?” Tego dnia, tak jak zdarza się, jest wszystko, śmierć i przeciwieństwo ogromne, człowiek jest stworzony dla wieczności. Przez wieki wszyscy byli zafascynowani przedłużaniem życia, ale co oznacza życie, które trwa sto lat, jeżeli jest pozbawione znaczenia? Dla czego warto żyć? Te ostatnie miesiące, bardzo wymagające fizycznie ale i w aspekcie duchowym, wyostrzyły we mnie radykalność (w nich także fundamentalne były dla mnie rekolekcje CLU , które były w grudniu). Dla mnie olśniewającym było odkrycie, że bez Chrystusa, bez relacji z Nim, to wszystko skruszy się w proch i wszystkie obiekty, które sobie dam odnośnie życia ostatecznie na końcu staną się niczym, tak że leczenie drugiej osoby nie będzie miało żadnej wartości. Ale tego dnia zobaczyłam, że opłaca się danie się temu miejscu, tylko dlatego, że Bóg mnie wziął. Bo jest ta relacja w moim życiu. Bóg pochwycił mnie za włosy i poprzez towarzystwo ukazał mi, że wszystko nie biegnie w stronę zapomnienia, ale jest przeznaczone dla Dobra niewyobrażalnego, że już zasiał nasiona w ziemi tego świata, tak poranionego i jest mnóstwo przykładów na to. I Bóg wybrał mnie by krzyczeć o tym, że Bóg, że Jezus przyszedł aby zbawić wszystko w nas. Że ukochał nas, aż po wieczność i że śmierć nie zwycięża. I oczywiście nie uczynił tego tak, abym komentowała Ewangelie stojąc w środku szpitala, widziałam wiele razy, że świadectwo osób, które pokazały mi, że Królestwo Boże jest budowane w chwili, w małych rzeczach, przemienionych w oczekiwaniu. Dlatego też zaczęłam się modlić, by być bardziej transparentną, w rzeczach, które muszę zrobić takich jak zmierznie ciśnienia, podniesieniu kartki z ziemi, dodatkowym uśmiechu do pacjenta. I w ten sposób zobaczyłam, że jestem odmieniona, że wszystko nabrało koloru, smaku, stało się dialogiem, z tym Który daje mi te rzeczy w tym momencie. I kropka. Zobaczyłam, że jestem inna w pracy, takiej jak układanie w kolejności kartek w historii choroby. Robiłam to z lekarzem w trakcie specjalizacji, która była znudzona tym zadaniem, ja z kolei cieszyłam się tym, nawet jeśli nie jest to zajęcie dla lekarza. Rozumiem dobrze, że wszystko jest owocem drogi tych lat, podążaniu za ruchem, wierności gestowi charytatywnemu i wszystkim tym cegiełkom, do których przywołuje Kościół, do tej postawy i jest owocem świadectwa tych wszystkich świętych, których Pan postawił na mojej drodze i Jego wierności, której zaczęłam mówić “tak”.

I ta wierność jaką Bóg ma dla nas, że kiedy żyjemy w miejscu, które nieustannie sprawia, że jesteśmy inni, które pozwala żyć tą jakością, tak że bierzesz życie w swoje ręce. Nie patrząc tylko na mury, ale wchodzisz do środka, do wnętrza życia. Jak przechodzimy ponad samych siebie, przez przynależność do wymogów życia. Bo pozwala ci przeżywać rzeczywistość w sposób odmienny. Agnese pokazała to w dwóch kontrastujących postawach. Albo nuda albo radość. Radość, by żyć odmiennie. Żyć w niepokoju, albo w pokoju jak mówiliśmy wcześniej. To wszystko są znaki, które dokumentują, że ten kto żyje religijnie może ukazać innym co oznacza wiara jako wymóg życia. Może obudzić tę ciekawość, całe pragnienie uczestnictwa tak jak widzieliśmy u innych, to jest racja dla której zostaliśmy wybrani, powołani. By żyć w rzeczywistości w sposób całkowity, w ten sposób możemy pokazać innym, że także i oni, w oparciu o swoją wolność, możemy dawać świadectwo. Rzeczywistość jest nagląca, przeżywanie jej w ten sposób. I w ten sposób wszystko staje się inne. Co

w głębi jest tym o czym zaświadczał Jezus, żyjąc relacją z Ojcem, wszystko staje się inne. Ale nie tylko życie w oparciu o zmysł religijny, tak jak żył Jezus, ale życie w relacji z Ojcem. I ta szkoła wspólnoty, jak pokazały nam zacytowane fragmenty, jest tym co wprowadza nas bardziej w tę relację. To widać w sposobie w jaki podejmujemy problemy. Kiedy wszyscy są zaniepokojeni pracą, my możemy inaczej spojrzeć na sytuację, kiedy inni są znudzeni, my potrafimy zobaczyć głębszą jakość. To musi zweryfikować każdy z nas wewnątrz okoliczności, ponieważ tylko to może być przekonujące. W przeciwnym wypadku będą to dyskursy, które pozostaną poza rzeczywistością. Tylko ten kto się angażuje, słowo, które wiele razy się powtarzało w tym rozdziale, tylko ten kto jest zaangażowany może Go rozpoznać w życiu. Może zobaczyć jak rozkwita życie, zdumiewa się energią, intensywnością życia. W przeciwnym wypadku pozostanie to zapisane tylko na stronach książki, albo świadectwem innych, ale nie naszym. Tylko promieniuje kiedy my się angażujemy tak jak proponuje to szkoła wspólnoty. Takie może być życie, jeśli tak będzie przeżywane, taki wkład możemy dać światu i naszym kolegom, przyjaciołom.

Ogłoszenia:

Następna szkoła wspólnoty odbędzie się w środę 24 maja o godz. 21.00 (w kwietniu odbędą się trzydniowe rekolekcje bractwa).

W kwietniu pracujemy nad tekstem Dłaczego Kościół od strony 241 do 250. Ta początkowa część trzeciego rozdziału zatytułowanego: Czynniki boskie w Kościele jest bardzo powiązana z drogą jaką przeszliśmy do tego punktu. W maju na szkole wspólnoty podejmiemy razem treść wprowadzenia do rekolekcji bractwa.

Plakat Wielkanocny widzieliście już wszyscy. Obraz Fra Angelico: Jezus na górze. Zdanie Peguy'ego, które ukazuje czym jest Kościół w tym rozdziale. „ Cud nad cudami, moje dziecko, tajemnica tajemnic. Bo Jezus Chrystus stał się naszym bratem w ciele. Bo wypowiedział wieczne słowa w czasie i w ciele, In monte, na górze, to do nas ułomnych należy, To do nas zależy, biednych i cielesnych, Utrzymywać przy życiu, zachowywać pielęgnować stale Te słowa wypowiedziane i żyjące w czasie.” To jest nasze zadanie. Utrzymywać w czasie te słowa, dla nas i dla innych. Tylko w ten sposób inni i my sami możemy uznać je interesującymi dla życia. Zdanie Peguy cytowane na szkole wspólnoty przywołuje nas do odkrycia obecności Chrystusa dzisiaj, poprzez wzięcie życia we własne ręce, w sposób w jaki wchodzimy w rzeczywistość. Tylko jeśli inni zobaczą, że żyjemy w rzeczywistości, żyjemy w sposób odmienny, okoliczności, wymogi życia, a więc rzeczy o których mówimy nabierają życia. Słowa komunikują się jeśli są żywe, bo są to gesty, które mówią.

Książka miesiąca na kwiecień i maj

To książka „Cud gościnności” („Il miracolo dell'ospitalita"). Książka dostępna w języku włoskim.

Proponujemy ponownie ten tekst, który jest zbiorem wypowiedzi i dialogów prowadzonych przez księdza Giussaniego o gościnności. Mówił: „ Najwyższym przykładem gościnności jest Bóg, który miał taką litość nad człowiekiem, iż stał się jednym z nas i umarł dla nas. Dlatego też gościnność jest w najwyższym stopniu realizacją miłosierdzia, można powiedzieć rozpoznaniem Chrystusa, Boga, który nas ukochał”. Myślę, że ten tekst będzie dużą pomocą również w lepszym zrozumieniu listu, który Papież do nas napisał.

Rekolekcje bractwa: Odbędą się od 12 do 14 maja na Górze św. Anny. Zapisy do 23 kwietnia, szczegółowe informacje w osobnych ogłoszeniach. Proszę, abyście nie zapisywali się na ostatnią chwilę. Proszę, abyście w ten sposób ułatwili pracę osobom zaangażowanym w przygotowanie tego gestu. Przygotowanie ma służyć nam, abyśmy łatwiej mogli podjąć rytm rekolekcji: lekcje, asemblea, muzyka, modlitwa, cisza, uwaga na drugiego. Postarajmy się podjąć to w całości, bo jest to decydujące dla naszego życia. Możemy w tym doświadczyć tego o czym mówimy, że nasze bycie razem jest pomocą w byciu wobec Tajemnicy, wychowuje do zmysłu religijnego, wychowuje do zależności, stawia wobec pierwotnej postawy. To nie są tylko słowa, ale słowa żywe, które stają się gestem.